

LEISA RAYVEN

PAN
ROMANTYCZNY

Tytuł oryginału

Mister Romance

Copyright © 2017 by Leisa Rayven

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2019

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Patrycja Siedlecka

Korekta:

Angelika Oleszczuk

Magdalena Zięba-Stępnik

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Przygotowanie okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-111-4

LEISA RAYVEN

**PAN
ROMANTYCZNY**

MASTERS OF LOVE #1

**TŁUMACZENIE
IGA WIŚNIEWSKA**

OŚWIĘCIM 2019

*To książka dla wszystkich, którzy kiedykolwiek czuli się ignorowani
i niewidzialni.*

*Ja cię widzę: jesteś kimś pięknym, wspaniałym i o wiele bardziej
bezcennym, niż ci się wydaje.*

Rozdział pierwszy

Człowiek legenda

Gdy słyszę z ust swojej słodkiej, ale naiwnej młodszej siostry ksywkę „Pan Romantyczny”, nie mam wątpliwości, iż dała się zrobić i uwierzyła w kolejną miejską legendę. Asha siedzi przy blacie kuchennym w naszym małym mieszkaniu na Brooklynie, stanowczo za bardzo ogarnięta jak na szóstą rano w poniedziałek.

Przestaję napełniać ekspres, po czym odwracam się do niej.

– Czyli mówisz, że kobiety wynajmują sobie faceta, żeby zrealizował ich romantyczne fantazje? No przestań, Ash. To bujda na resorach.

– To prawda! – upiera się. – Joanna opowiadała o tym na przezwie w pracy. Koleś odgrywa wszystkie role. Wiesz, posępnego miliardera, seksownego bad boya, oddanego najlepszego przyjaciela, gorącego przedsiębiorcy. Można wybierać spośród wielu postaci, których zwykle nie spotyka się poza romansami. Mówią, że jest świetny. Joanna podsłuchiwała w ostatni weekend, jak cała grupka kobiet gadała o nim na jakimś przyjęciu charytatywnym, gdzie za bilety liczyli sobie po tysiąc dolarów.

Parskam i wracam do robienia kawy.

– A co, do licha, sekretarka Joanna robiła na takiej imprezie?

– Jej kuzynka jest spokrewniona z mało znaną łotewską rodziną królewską czy coś w tym stylu. Limuzyna następcy tronu zepsuła się w drodze z lotniska, więc w ostatniej chwili zaprosili Joannę.

Posyłam siostrze swoje najlepsze beznamienne spojrzenie.

– Łotewska rodzina królewska. Oczywiście. To ma sens.

Asha jest młodszym redaktorem w jednym z najstarszych nowojorskich wydawnictw. Choć nie poznałam jeszcze wszystkich jej kolegów z pracy, ci, których spotkałam, zdecydowanie zaliczali się do dziwaków.

– Czy Joanna nie słynie przypadkiem z nałogowego kłamstwa?

– Cóż, tak, lubi bajdurzyć, ale to nie znaczy, że nie ma rozeznania. Jedna z kobiet opowiadających o tym superogierze twierdziła, iż dzięki randce z nim wyleczyła depresję. Inna wyznała, że uratował jej małżeństwo, bo dopiero kiedy pokazał, jak zmysłowa potrafi być, przypomniała sobie, jak bardzo lubi seks. Cała gromada kobiet uważa tego gościa za romantycznego wybawcę. Gorącego Jezusa czy co tam.

Potrząsam głową, patrząc, jak kawa sączy się przez filtr. Z nas dwóch Asha zawsze miała o wiele bujniejszą wyobraźnię. Odziedziczyła po matce ślepy optymizm, lecz zdrowego rozsądku już nie.

– Czyli twierdzisz – odzywam się, nalewając do dwóch kubków świeżą kawę – że ten mityczny facet-bestia, o którym mówiła kłamczucha Joanna, jest kimś w rodzaju... nie wiem... bohaterkiego żigolaka?

– Jest osobą do towarzystwa – uściśla Asha.

– Czy to nie jest wymyślna nazwa męskiej dziwki?

– Nie. Nie uprawia seksu z klientkami.

Podaję jej kubek.

– Przed chwilą mówiłaś co innego.

– Nie – zaprzecza, kalając świeżo paloną kolumbijską kawę czterema łyżeczkami cukru. – Mówiłam, że realizuje romantyczne fantazje kobiet.

– A to wyklucza seks?

– Tak.

– Nie brzmi to specjalnie romantycznie. Mężczyzna, który się ze mną nie prześpi? Nie muszę za coś takiego płacić.

Siostra dodaje do kubka śmietanki, po czym wzdycha z irytacją. Często tak robi w moim towarzystwie. Mój bezwzględny cynizm gryzie się bowiem z jej beznadziejnie romantyczną wrażliwością. Od zawsze.

Pewnego razu, gdy miałam osiem lat, a ona sześć, klóciłam się z mamą, że mikołaj nie istnieje. Asha tak się zdenerwowała, że w mojej kolorowance z Piotrusiem Panem dorysowała wszystkim rogi, nawet psu.

Mały potwór.

Odegrałam się, obsypując ją brokatem, kiedy spała. Gdy po przebudzeniu spytała, co się stało, powiedziałam, że Dzwoneczek tak się na nią zezłościła za pomazanie Piotrusia, że pękła ze złości. Asha płakała przez pół godziny, zanim mama przekonała ją, iż żartowałam.

Nie muszę dodawać, że siostra nigdy więcej nie mazała po moich rzeczach.

– Naprawdę zapłaciłabyś komuś za seks? – pyta zamyślona, kiedy wkładam chleb do tosterka.

Zastanawiam się nad tym przez chwilę.

– To musiałyby być epickie ruchanko, żebyś wydała na nie ciężko zarobione pieniądze.

– Jak bardzo epickie?

– Z trzema orgazmami. Może czterema.

Uśmiecha się.

– To niemożliwe, aby osoba, której nie znasz, doprowadziła cię do tylu orgazmów.

Tak naprawdę chce powiedzieć: „Ktoś, kogo nie kochasz”. Sądzi, że seks jest najlepszy, gdy partnerzy szczerze się o siebie troszczą. Między innymi dlatego unika przygód na jedną noc i gardzi mną w duchu za to, że ja wikałam się w nie tak często.

– Jeśli nie znasz faceta – stwierdza protekcyjnie – na pewno nie zrelaksujesz się do tego stopnia, by dojść wielokrotnie.

Wzruszam ramionami.

– Chyba nie doceniasz moich umiejętności, które pozwalają, żeby względnie nieznanymi ludziami sprawiali mi przyjemność.

– No przestań. Nie powiesz mi, że zawsze dochodzisz.

– W większości przypadków tak.

Patrzy na mnie z niedowierzaniem. Nie mogę zaprzeczyć, że lekko naginam prawdę. Bóg mi świadkiem, iż kilku ostatnich facetów, z którymi się przespałam, nie miało pojęcia o istnieniu łożeczek. A także nie znało odpowiedniej techniki, jeśli chodzi o seks oralny. Każdy z nich był mniej więcej tak finezyjny, jak pies myśliwski w fabryce parówek.

– Nigdy nie pragnęłaś czegoś więcej? – pyta tęsknie Asha.

Śmieję się.

– Czego? Fiuta?

– Wszystkiego. – Wzdycha. – Partnera. Kochanka. Przyjaciela. Obrońcy. Motywatora. Prawdziwego mężczyzny w twoim życiu.

– W przeciwieństwie do tych wszystkich zmyślonych, których trzymam w sypialni?

– Eden, wiesz, o co mi chodzi.

– Oczywiście. Po prostu nie wierzę, że potrzebuję jakiegoś koleśka, aby mnie dopełnić. Jestem całkiem szczęśliwa bez niego.

Przewróciwszy oczami, upija łyk kawy. Niezależnie od tego, ile razy o tym rozmawiamy, nie potrafi zrozumieć, że nie chcę mieć chłopaka ani oszczędzać swojego ciała dla *tego jedyne*. Biedactwo, nie była jeszcze na wystarczającej liczbie randek, by przekonać się, iż on zwyczajnie nie istnieje. To po prostu największe oszustwo w dziejach ludzkości.

Co ciekawe, siostra nie jest dziewcziną. Miała w liceum chłopaka i myślała, że strzeże on jej Świętego Graala, dopóki po studiówce nie potknął się, nadziewając fiutem na jej byłą najlepszą przyjaciółkę. Zepsuło to pięcioletni plan Ashy, żeby wyjść za Jeremy'ego po ukończeniu college'u, a następnie zostać najmłodszą starszą redaktorką w dziejach nowojorskich wydawnictw. Choć ten ostatni cel nadal jest w jej zasięgu. Nie jest mi specjalnie żal, że

rzuciła Jeremy'ego i jako singielka mieszka razem ze mną. Asha to najlepsza współlokatorka, jaką kiedykolwiek miałam, nawet jeśli nieustannie biadoli nad moim życiem miłosnym.

Rozsmarowuję masło orzechowe na toście, a ona wkłada do ust płatki, po czym celuje we mnie łyżką.

– Pewnego dnia poznasz faceta, który zmieni twoje myślenie o mężczyznach, a kiedy to nastąpi, będę się śmiała, triumfowała i pewnie wrzucę jakiś filmik na YouTube, by uczcić tę okazję.

– Wątpię.

– A ja nie. – Gdy to mówi, obryzguje mlekiem oraz płatkami blat.

– Nie gadaj z pełną buzią. Poza tym marnujesz czas. Dobrze mi tak, jak jest.

Asha przełyka, a następnie ociera usta.

– Czyli jak? Pasuje ci uprawianie kiepskiego seksu z przypadkowymi frajerami?

– Przynajmniej go uprawiam.

– I robisz to źle. Mam pokój tuż obok. Myślisz, że nic nie słyszę? Nazwij mnie staroświecką, ale uważam, że to powinno być co najmniej siedem minut w niebie, nie trzy.

– Tak, jednak z seksem jest trochę jak z pizzą. Nawet kiepski jest dobry.

Wgryzam się w tost, po czym posyłam jej uśmiech.

Krzywi się, a potem wyciąga z torby książkę, otwiera i zaczyna czytać. Oczywiście jest to romans. Kręcę głową. Jakby nie miała dość beznadziejnego romantyzmu i musiała go jeszcze podsycać.

Kiedy popijam kawą ostatni kęs tostów, otwierają się drzwi od mojego pokoju. W progu staje facet bez koszulki.

Skoro już mówimy o niezadowolających partnerach seksualnych...

– Hej. – Półnagi mężczyzna pociera głowę, przechadzając się w nisko opuszczonych dżinsach. Nachyla się, by obdarować mnie niezręcznym całusem w policzek.

Boże, nienawidzę poranków po takich nocach.

– Uch, cześć. Chcesz kawę?

– Pewnie. – Opiera się o blat, a ja nalewam, po czym wręczam mu kubek. Asha gapi się najpierw na mnie, potem na niego, a następnie znowu na mnie.

– Och, wybacz – mówię. – To moja siostra, Asha. Ash, to... – *Cholera. Jak on miał na imię?* – Tim?

– Tony – poprawia.

– Przepraszam. Tony.

– Cześć. – Tim/Tony macha do Ashy, mierząc ją spojrzeniem, jakim większość mężczyzn obdarza moją siostrę. Jeśli siedzimy razem w barze, to ona jest zaczepiana jako pierwsza. Z zabójczymi ustami oraz krwistoczerwonymi wargami przypomina pin-up girl, podczas gdy ja wyglądam jak jej efektowna, ale zwykajna asystentka.

Tony posyła mi szybkie spojrzenie. Nie mam wątpliwości, co sobie myśli: że przespał się z niewłaściwą siostrą. Nie dziwi mnie, że okazał się dupkiem. Najwyraźniej mam szczęście do przyciągania takich typów.

Nie wie jednak, iż Asha rzadko chociażby odwzajemnia męskie spojrzenia, więc ma farta, że w ogóle coś mu się trafiło.

Siostra posyła mu niemrawy uśmiech.

– Hej.

Po tym, jak opuściła mnie zeszłej nocy, zostawiając samą w lokalnej knajpie The Tar Bar, podjęłam złą decyzję i zaprosiłam do siebie Tony'ego. Zanim poszła, ostrzegałam ją, że po kilku tequilach nie mogę sobie ufać. Zupełnie jakbym była iPhone'm, a tequila mnie odblokowywała.

– Tony – rzuca Asha z wyczuwalną dezaprobatą. – Nie powinieneś się zbierać do pracy?

Koleś się śmieje. W ogóle nie wygląda na takiego, co pracuje.

– Razem z zespołem mamy próbę dopiero o trzynastej.

Ash obdarowuje go uśmiechem świadczącym o tym, że w myślach już go osądziła. Nasza matka, wychowująca nas w pojedynkę pracoholiczka, wpoila nam solidną etykę pracy. Jeśli ktoś sprawia wrażenie lenia, natychmiast ma minus u sióstr Tate. Nie na tyle dużego, żebym się z nim nie przespała, ale jednak...

– To świetnie, że masz w życiu jakieś cele – zauważa uszczypliwie Asha.

Tony wygląda, jakby chciał podjąć rozmowę, lecz ona ostentacyjnie odwraca się do niego plecami, po czym wsadza nos w książkę.

Koleś najwyraźniej łapie aluzję, bo odstawia kubek z kawą i znika w moim pokoju. Kilka minut później pojawia się w pełni ubrany.

– Cóż, do zobaczenia. Dzięki. – Odprowadzam go do drzwi, a następnie je otwieram. Odwraca się, aby wydukać: – To... Ee... Chcesz mój numer czy...?

Dlaczego faceci zawsze czują się zmuszeni, by o to zapytać? To jasne jak słońce, iż nie ma najmniejszego zamiaru zadzwonić, a mimo to wypala z czymś takim, jakby się bał, że uczipię się jego nogi i nie puszczę, dopóki nie wytatuuje mi swojego numeru na dupie.

– Nie, spoko – mówię.

Ulga na jego twarzy jest niemal komiczna.

– No dobra. Super. To spadam.

Zamknawszy drzwi, wracam do kuchni.

Siostra przygląda mi się, kiedy zmywam. Ignoruję ją.

– Eden... – zaczyna.

– Nie chcę tego słuchać.

– Stać cię na dużo więcej.

– Asha, przestań.

– Zaslugujesz na dużo więcej.

– Czyżby?

Wali książką o blat.

– Oczywiście! Mogłabyś zdobyć wspaniałego faceta, gdybyś się tylko odrobinę wysiliła.

Łapię jej subtelną aluzję co do mojego braku stylu. Codziennie ubieram się tak samo: w dżinsy, botki, T-shirt oraz jakąś kurtkę, zwykle skórzaną. Ash z kolei ma więcej klasy niż cały salon fryzjerek. Z ciuchów kupionych w lumpeksie potrafi stworzyć nowatorskie stylówki, które wyglądają na o wiele droższe, niż są w rzeczywistości. Poza tym, choć obie odziedziczyłyśmy po mamie ogniste rude włosy, mnie odpowiada sięgająca do ramion fryzura z naturalnymi falami, podczas gdy Asha ścina swoje krótko, prostuje i stylizuje. Idealnie pasuje to do jej okularów w rogowych oprawkach, które nosi bardziej na pokaz, niż w celu poprawy wzroku.

W przeciwieństwie do mnie jest prawdziwą modnisią. Często powtarza, że jestem tak niemodna, iż tylko cudem tyłek mi jeszcze nie odpada.

Och, wspomniałam już, jaka z niej nieznośna mądrała?

– Edie, próbuję jedynie powiedzieć, że nie musisz zadawać się z ćpunami, żeby zaliczyć – wyjaśnia. – Są w okolicy lepsi mężczyźni. Musisz po prostu mieć nieco większe wymagania niż „oddycha” i „ma penisa”.

– Hej, to nie fair. Nalegam też, aby mieli przynajmniej połowę własnych zębów, a także mniej niż pięć wyroków.

– Wow, nie wiedziałam, że jesteś aż tak wybredna.

Z uśmiechem biorę jej pusty kubek, by go umyć. Choć ją Kocham, nigdy nie będziemy się zgadzały w kwestii facetów.

– Powinnaś go przynajmniej opisać – stwierdza, wkładając książkę do torby, po czym bierze parę owoców z miski na szafce.

Patrzę na nią.

– Kogo? Przyćpanego obiboka Tima?

– Tony’ego. I na litość boską, nie. Chodzi mi o Pana Romantycznego. To by było coś, prawda?

Pracuję w „Pulsie” – nowej, rozrywkowej stronie internetowej, mającej ponad pięć milionów subskrypcji. Mimo że ukończyłam z wyróżnieniem studia dziennikarskie na Uniwersytecie Nowojorskim, szef każe mi pisać te bezmyślne clickbaitowe teksty, od których dostaję raka. Coś w stylu: *NIE UWIERZYSZ, CO KIM KARDASHIAN ROBI TERAZ ZE SWOIM TYŁKIEM!* czy *10 OZNAK, ŻE TWÓJ KOT PRÓBUJE CIĘ ZABIĆ. NUMER 3 ZMROZI CI KREW W ŻYŁACH!*

Czekam na dzień, w którym będę mogła wykorzystać wiedzę wyniesioną z czterech lat studiowania dziennikarstwa śledczego, ale sądząc po tym, jak mało elastyczny jest mój pracodawca, jeśli chodzi o nowe pomysły, nie mam pojęcia, kiedy nastanie ta chwila.

Kończę zmywać i wycieram zlew.

– Ash, jestem przekonana, że Joanna zmyśliła tego całego Pana Romantycznego. A nawet jeśli koleś istnieje, nigdy nie pozwolą mi napisać newsa na stronę główną, jeżeli zasugeruję, że to coś niezbyt istotnego.

– W takim razie spraw, żeby to miało znaczenie. Śmietanka towarzyska Nowego Jorku szaleje na punkcie tego gościa, chociaż nie uprawia on seksu z klientkami. Co otrzymują od niego te bogate gospodynie domowe, czego nie mogą im dać ich posiadający władzę oraz miliony mężowie? Oto jest pytanie. A jeśli poznasz odpowiedź, będziesz miała materiał na świetną historię. – Całuje mnie w policzek. – Po prostu o tym pomyśl, okej? Widzimy się wieczorem.

Po tym, jak wychodzi, rozważam jej słowa. Nie mogę zaprzeczyć, że intryguje mnie ten pomysł. Potrzebuję jednej dobrej historii, aby wyrwać się z bagna banalności, w którym obecnie tkwię. Jednego ważnego newsa, dzięki któremu udowodnię swojemu tępemu szefowi, iż stać mnie na coś więcej niż bezsensowne brednie. Przystojny kanciarz dojący boginie botoksu z Park Avenue może się do tego nadać.

Z nową energią chwytam laptopa i wpisuję w Google „Pan Romantyczny”. Oprócz kilku milionów linków do książek, a także stron ze słowem „romans” w nazwie nie znajduję niczego, co pasowałoby do opisu Joanny. Przeglądam kolejne strony w poszukiwaniu choćby najmniejszej wskazówki, że koleś naprawdę istnieje, jednak po godzinie nadal niczego nie mam.

Zatrząskuję laptopa, a następnie pocieram powieki. Niepotrzebnie straciłam czas na sprawdzanie tropu od nałogowej kłamczuchy. Dobry Boże, chyba udzieliła mi się beznadziejna naiwność siostry.

Przeróżające.

Z pomrukiem frustracji pakuję komputer do torby, po czym idę do metra. Wygląda na to, że czeka mnie kolejny tydzień zabijającej szare komórki, moralnie wątpliwej generacji memów.

Cudownie.

Rozdział drugi

Co, proszę?

Walę czołem o biurko, jęcząc cicho, gdy w moim boksie pojawia się rozczochrana jasnobrązowa czupryna. Następnie widzę piwne oczy i resztę twarzy mojego przyjaciela Toby'ego.

– Tate, co ty, kurwa, robisz?

– Wymierzam sobie karę.

– Dlaczego?

– Bo muszę jakoś zapłacić za tę kupę gówna, którą wyprodukowałam.

Toby wzdycha, po czym obchodzi niewielką przestrzeń mojego boksu. Jak zwykle wygląda niczym Guliwer w mieście Liliputów.

Był jedną z pierwszych osób, z którymi się zaprzyjaźniłam, kiedy zaczęłam pracować w „Pulsie”, po części dlatego, że oboje mamy spalone poczucie humoru, a po części dlatego, że nasze boksy znajdują się obok siebie. Między innymi dzięki niemu ta praca nie doprowadziła mnie jeszcze do szaleństwa. Jako zadeklarowany nerd Toby pisze fachowe, branżowe artykuły. Najlepiej określa go porównanie do futbolowca, który przez przypadek trafił do sklepu z kardiganami i wyszedł z niego przemieniony w Kudłatego ze *Scooby-Doo*. O ile Kudłaty był przypakowany.

Stojąc za mną, ogromnymi dłońmi podnosi moją głowę z blatu biurka.

– Okej, dość – mówi stanowczo.

– Nie rozumiesz.

Siada na wolnym krześle.

– Rozumiem. Napisałaś coś, od czego nieświadomi internauci dostaną raka. Jeszcze jakieś nowości? Nie może być aż tak źle.

– Może. Jest.

– Pokaż.

Prostuję się i bez entuzjazmu klikam myszką, aż na ekranie pojawiają się moje trzy ostatnie posty.

Toby nachyla się, by je przeczytać. Pierwszy nagłówek głosi: *SZOKUJĄCE TAJEMNICZE ZDJĘCIA. RZĄD NIE CHCE, ŻEBYŚ JE ZOBACZYŁ!*

Spogląda na mnie.

– Niech zgadnę. Fejkowa autopsja kosmity?

– Ta.

– Słabe. I stare.

– Ta.

Klika w kolejny post. To filmik pod tytułem: *LUDZIE, KTÓRY NIE LUBIĄ PIKANTNEGO JEDZENIA, PRÓBUJĄ PIKANTNEGO JEDZENIA. REZULTAT JEST KOMICZNY!*

Mruży oczy.

– Sama to nagrałaś?

– Ta.

– Powiedz mi, że to nie są te trzy oferty z księgowości, które zrobią wszystko, jeśli poprosi ich o to ładna dziewczyna. – Patrzy na mnie uważnie.

– Okej, nie powiem.

– Ale to oni, prawda?

– Ta.

Wzdycha, po czym przenosi wzrok na ekran, na którym widnieje trzeci artykuł.

NAJGORSI SERYJNI MORDERCY W HISTORII! ZRÓB QUIZ I PRZEKONAJ SIĘ, KTÓRYM JESTEŚ!

Kiedy z powrotem kładę głowę na biurku, nie powstrzymuje mnie.

– Widzisz? – szepczę.

– No dobrze. Nie jest to szczyt twoich możliwości. Nawet nie próbujesz zabić produktywności niewinnych ludzi, kusząc ich gównianym tytułem.

– Nie mam do tego serca.

– Nie musisz. Pomyśl o tej zachłannej, samolubnej części siebie, która lubi mieć pieniądze na jedzenie oraz czynsz.

Prostuję się, a następnie odsuwam włosy z twarzy.

– Łatwo ci mówić. Ty piszesz o nowinkach technicznych i grach, czyli o tym, co kochasz.

– Tak, jednak też wycierpiałem swoje, klepiąc gówniane, clicka-bitowe teksty, zanim Derek przeniósł mnie do działu technicznego.

– Byłam redaktorem „Washington Square News”, Tobes. Otrzymałam nagrodę Hearsta, na litość boską – przypominam.

– Wiem. A po stażu w „New York Timesie” znalazłaś się w finałowej dwójce osób, które mogły zostać młodszymi reporterami, bla, bla, bla. Teraz to bez znaczenia. Smutna prawda jest taka, że w Nowym Jorku na każdym kroku można spotkać bezrobotnego dziennikarza, a wielu z nich ma równie wysokie kwalifikacje. Musisz zrozumieć, że twoje wykształcenie przydaje się mniej więcej tak, jak fotel katapultowy w helikopterze. Rynek pracy przypomina obecnie strefę wojenną, a tutaj przynajmniej nieźle płacą.

– Czyli co? Mam dalej robić coś, czego nienawidzę? Albo rzucić to, aby znaleźć pracę marzeń, ryzykując, że zostanę bezrobotna i bezdomna? – Nie mogę ukryć irytacji.

– Nie wiem, Tate. Potrzebujesz czegoś dobrego, by Derek zwrócił na ciebie uwagę. Pracujesz nad jakimiś artykułami, które mogłabyś mu pokazać?

– A żebyś wiedział. – Chwytam notebook. – W Nowym Jorku pojawiło się mnóstwo fałszywych mandatów za parkowanie. Wyglądają na prawdziwe, ale konto bankowe nie wskazuje na żadną miejską instytucję. Jakiś oszust naciąga naiwniaków.

Toby kiwa głową.

– Nieźle, chociaż afera z tego raczej marna. Masz coś jeszcze?

– Uch... – Patrzę na swoje pomysły. – Buntowniczy artysta, który maluje wielkie kutasy na dziurach w ulicy, tak że miasto jest zmuszone je zlikwidować albo ryzykować obrazę moralności publicznej?

Przyjaciel się śmieje.

– Podoba mi się jego styl, ale to też nie wystarczy na dobry artykuł.

– Okej. – Skanuję wzrokiem listę, choć wiem, że tylko marnuję czas. Gdyby było tam coś wystarczająco soczystego, aby zaimponować Derekowi, już dawno wparowałabym do jego gabinetu, by sprzedać temat. To wszystko jednak średnie historie.

Odkładam notebook i spoglądam na przyjaciela.

– Nic nie mam.

Klepie mnie protekcyjnie po ramieniu.

– No to masz problem, Tate. Potrzebujesz czegoś, żeby coś osiągnąć.

Pokazuję mu właśnie faka, kiedy mój telefon zaczyna wygrywać *Bootylicious*. Toby natychmiast lekko się prostuje. Wie, że to dzwonek przypisany do numeru Ashy, a buja się w niej, odkąd ją poznał. Gdy tylko pojawia się w okolicy, zachowuje się jak olbrzymi labrador, któremu powiedziano, że idzie na spacer.

Patrzę na niego przepraszająco. Wraca do swojego boksu, a ja odbieram.

– Hej, Ash. Co tam?

– On istnieje.

– Kto? – pytam zdezorientowana.

– Pan Romantyczny. Dziś rano Joanna rozmawiała o nim z kuzynką, która była przerażona, że Joanna coś podsłuchiwała. Powiedziała, że wszystko, co dotyczy przystojnego mężczyzny do towarzystwa, jest ściśle tajne. Można go poznać tylko przez polecenie aktualnej klientki. To wygląda jak system wypożyczania gorącego faceta.

– Okej, zaciekawiłaś mnie. Czy kuzynka Joanny jest jego klientką?

– Nie, ale zna kogoś, kto nią jest. Nie uwierzysz... – Urywa dla lepszego efektu. – To Marla Massey.

– Znaczy, żona senatora Massey? – upewniam się. – Byłego pastora, który podaje swoją żonę za przykład? Mówisz poważnie?

– Śmiertelnie poważnie. Wygląda na to, że kiedy pobożny kongresmen pracuje w Waszyngtonie, jego oddana połowica zabawia się z przystojniakiem. Wyobrażasz sobie, co by się stało, gdyby to wypłynęło?

Gdy uświadamiam sobie, jaki artykuł mógłby z tego powstać, na moich ramionach pojawia się gęsia skórka. Jeżeli dobrze to rozegram, zrobię dzięki niemu karierę, o której zawsze marzyłam. Pieprzyć „Puls”. Będę mogła wybierać spośród największych graczy w branży.

– To co mam zrobić? – pytam. – Zaprzyjaźnić się z panią Massey na tyle, aby przedstawiła mnie swojemu wynajętemu chłopakowi? Marne szanse.

– O ile nie zmienisz się nagle w megabogatą gospodynię domową, która lubi chodzić po galeriach sztuki i czytać Biblię, raczej trudno ci będzie zacząć się obracać w tych samych kręgach, co ona. Nie będzie nawet chciała z tobą rozmawiać, jeśli się dowie, że jesteś dziennikarką.

Asha ma rację. Muszę mądrze to rozegrać albo mój jedyny dobry temat rozwieje się niczym dym.

– Okej, więc jak one się kontaktują z tym facetem do towarzystwa? Przez telefon? E-mail? Za pomocą gigantycznego penisa wyświetlonego na niebie?

Siostra ścisza głos.

– Joanna mówi, że jeśli dana kobieta uchodzi za wystarczająco dyskretną, by zostać jego klientką, ta, która ją poleca, przekazuje jej specjalny kwestionariusz. Trzeba go wypełnić,

włożyć do koperty razem z tysiącem dolarów, a potem dostarczyć do skrzynki pocztowej w Williamsburg.

Niemal spadam z krzesła.

– Tysiąc dolarów? Tyle koleś sobie liczy za randkę?

Głowa Toby'ego pojawia się nad ścianką działową.

– O czym ty, kurwa, gadasz? – szepcze.

Macham na niego i mocniej chwytam telefon.

– Nie – mówi Asha. – Randka kosztuje pięć tysięcy. Tysiaka bierze za samo rozważenie, czy zostaniesz jego klientką.

– Jezuu! Nie obchodzi mnie, jak wygląda, żaden facet nie jest wart takiej kasy.

– Cóż, on najwyraźniej stanowi wyjątek.

Odchyliwszy się, łapię krawędź biurka.

– Znasz adres tej skrytki pocztowej?

– Tak, wyślę ci SMS-em. Nie przyda ci się jednak, jeżeli nie zdobędziesz kwestionariusza. Kuzynka Joanny go nie ma, a nawet gdyby było inaczej, wątpię, żeby nam dała.

– A myślisz, że Marla Massey go ma?

– Pewnie tak – przyznaje. – Ale jak go zdobędziesz, nie pytając jej o to? – Patrząc na Toby'ego, który nadal marszczy brwi, usiłując zrozumieć, o czym, do licha, rozmawiam.

– Coś wymyślę. Dzięki za info, Ash.

– Żaden problem. Też na tym skorzystam. Bóg mi świadkiem, że jeżeli jeszcze raz usłyszę, jak narzekasz na pracę, odetnę sobie uszy.

Uśmiecham się.

– Oto siostra, na której wsparcie można liczyć. Tak swoją drogą, Toby cię pozdrawia.

– Uh-um. Paaa!

Gdy się rozłączam, przyjaciel pyta:

– Co tam u niej?

– Obawiam się, że nie jest zainteresowana.

– Nie jest świadoma, jak wiele traci?

– Najwyraźniej nie, lecz obiecuję, że szepnę jej o tobie dobre słówko, jeśli pomożesz mi z tym tematem.

– Czekałem na to. Opowiedz coś więcej.

W miarę jak zdradzam kolejne szczegóły dotyczące Pana Romantycznego, Toby coraz bardziej się ożywia.

– Eden, to może być coś dużego. Szczególnie gdy okaże się, że ma więcej klientek takich, jak Marla Massey.

– Właśnie.

– To czego ode mnie oczekujesz?

Posyłam mu błagalny uśmiech.

– Żebyś włamał się na pocztę Marli Massey i znalazł ten kwestionariusz.

– Żartujesz? – pyta zdumiony.

– Ani trochę.

To drażliwy temat. Wiem, że w wolnym czasie działa jako haker społecznościowy tylko dlatego, iż zwierzył mi się pewnej nocy, gdy za dużo wypił. Do tej pory nie sugerowałam, że o tym pamiętam, ale hej... trudne sytuacje i tak dalej.

– Jest żoną kongresmena – przypomina Toby.

– Zdaję sobie z tego sprawę, jednak nie widzę innego rozwiązania.

– Na pewno będzie miała zaawansowane zabezpieczenia. No, daj spokój.

– Twierdzisz, że nie dasz rady?

Parska.

– Nie bądź śmieszna. Po prostu upewniam się, że wiesz, jak wielką jestem legendą, zanim złamię jej system jak suchą gałązkę.

– Przyjęłam do wiadomości.

Kiwa głową.

– Lepiej powiedz też siostrze, że wymiatam albo coś podobnego, aby to było tego warte.

– Zgoda. Opowiem o twoich rzekomych łóżkowych zdolnościach.

– TATE!

Rozglądam się, gdy słyszę swoje imię dobiegające z gabinetu szefa. Redaktor naczelny „Pulsu” oraz uniwersalny opierdacz, Derek Fife, mógłby uchodzić za atrakcyjnego, gdyby nie był równie przyjemny jak rzeźączka.

Krzywi się, wskazując kciukiem drzwi.

– Do mnie. W tej chwili – nakazuje.

Nie czekając na odpowiedź, wraca do siebie.

– Miło było cię poznać – rzuca Toby, znikając. Oboje wiemy, co oznacza ten ton. Ktoś dostanie opieprz i wygląda na to, że to będę ja.

Wstaję, biorę głęboki oddech, prostuję ramiona, po czym ruszam na spotkanie z Derekiem.

Gdy zatrzymuję się przed jego biurkiem, mówi:

– Zamknij drzwi i siadaj.

Nawet nie podnosi wzroku znad tabletu.

Po tym, jak wykonuję jego polecenie, dalej przesuwam palcem po ekranie, marszcząc brwi.

– Tate, wiesz, dlaczego „Puls” porusza tak różnorodną tematykę? – pyta w końcu.

– By przyciągnąć wielu czytelników?

– Właśnie. A jak sądzisz, dlaczego obok poważnych newsów publikujemy codziennie clickbaitowe artykuły?

– Bo mamy nadzieję, że czytelnicy, którzy nas przez to odwiedzą, zostaną, żeby przeczytać wartościowe teksty?

– Nie. Dlatego, że clickbaitowe gównem generuje ogromny przychód, dzięki któremu możemy płacić za wszystko inne, włączając w to twoją pensję. – Patrzy na mnie surowym wzrokiem.

– Myślisz, że tym, co piszesz, zarabiasz na swoją wypłatę?

Opieram dłonie na kolanach.

– Um... Cóż...

Podnosi tabletkę, aby pokazać artykuł sprzed kilku dni.

*TA KOBIETA SCHYLIŁA SIĘ PO CENTA. NIE UWIERZYSZ,
CO STAŁO SIĘ PÓŹNIEJ!*

Unosi brwi.

Przetykam nerwowo ślinę.

– Uch... Nie przypadł ci do gustu?

– Nic się później nie stało. Podniosła centa i poszła dalej. To całkowicie bezsensowna historia – wyjaśnia.

– Tak, to miała być ironia.

Przesuwa palcem po ekranie, po czym pokazuje kolejny post.

*NAJWIĘKSZA KOLEKCJA GIGANTYCZNYCH KUTASÓW,
JAKĄ KIEDYKOLWIEK WIDZIAŁEŚ!*

Kiwam głową.

– Tak, ale...

– Co było na zdjęciach, Tate?

Wzdycham.

– Koguty.

– I nie były to nawet gigantyczne koguty, tylko zwykłe, przeciętnej wielkości. W komentarzach poleciała fala hejtu. – Nachyliła się, zniżając głos. – Widzisz, większa część internautów ceni sobie każdy klik i jeśli marnujesz ich cenne trzy sekundy, które mogliby wykorzystać na „pomoc” chorym dzieciom poprzez lajkowanie postów na Facebooku albo podpisanie jakiejś, kurwa, petycji, na pokazanie niepornograficznego żywego inwentarza, bezlitośnie wyrażają swój gniew.

– Wiem o tym.

Rzuca tabletki na biurko.

– A jednak nadal wrzucasz artykuły, które mogłaby napisać moja dziesięcioletnia siostrzenica, wałąc głową w klawiaturę.

– Derek, chodzi po prostu o to...

– Że jesteś okropna w tym, co robisz? – pyta wprost, nie pozwalając mi dokończyć.

– Nie mogę zaprzeczyć, że być może nie mam smykałki do tego rodzaju postów...

- Niedopowiedzenie roku.
- Jeśli dałbyś mi szansę na napisanie czegoś poważniejszego, obiecuję, że nie będziesz rozczarowany. Pozwól mi się wykazać. Odchyliwszy się, krzyżuje ramiona.
- Znasz zasady, Tate. Nie dam ci do napisania żadnego artykułu, dopóki...
- Nie odrobie pańszczyzny. Tak, wiem. Ale mam gorący temat. Mruży oczy.
- Jaki temat?
- Jest w Nowym Jorku taki mężczyzna do towarzystwa, o którym mówią Pan Romantyczny... – zaczynam wyjaśniać.
- Jezu Chryste. – Pociera oczy. – Pan Romantyczny? Serio?
- Zaczekaj. Wysłuchaj mnie.
- Masz dziesięć sekund, żeby mnie przekonać.
- Pochylam się ożywiona.
- Jego klientki należą do elity Nowego Jorku. Dowiedziałam się, że żona przynajmniej jednego kongresmena płaci za jego usługi, a nie mam wątpliwości, że jeśli zgłębię temat, znajdę całą masę ustosunkowanych kobiet na jego liście. Możliwe, że również celebrytki. Aktorki, gwiazdy rocka...
- Derek patrzy na mnie uważnie przez kilka sekund.
- Pieprzy te kobiety za pieniądze? – pyta.
- Nie. Umawia się z nimi.
- Co to, do cholery, znaczy?
- Nie jestem pewna, ale nawet jeśli w grę nie wchodzi seks, pomyśl o konsekwencjach. Pięć tysięcy dolarów za randkę. Ten koleś wyłudza od znudzonych, spragnionych romantyzmu kobiet ogromne pieniądze. To będzie wielki skandal.
- Masz wiarygodne źródło?
- Na tę chwilę to wiadomości z drugiej ręki, ale właśnie dostałam informacje, które mogą doprowadzić mnie do żyły złota. A jako że jesteśmy pierwsi, „Puls” mógłby uzyskać wyłączność na tę historię.

To przyciąga uwagę Dereka. Stuka palcami w usta.

– Wyłącznie byłaby dobra. Nasi reklamodawcy to lubią.

Kładę dłonie na biurku.

– W takim razie pozwól mi nad tym popracować. Jeśli nie wypali, obiecuję, że sercem, duszą oraz ciałem oddam się tworzeniu najbardziej chwytliwych clickbaitów w historii. Znajdę wspaniałe zdjęcie największego kurczaka na świecie. Jeżeli jednak mi się uda...

– Zaczyna się – mówi pod nosem.

– Chcę stałego miejsca na stronie głównej. I podwyżki.

Śmieje się, lecz nie ma w tym dźwięku nic przyjemnego. Brzmi raczej tak, jakby żywił urazę za to, że osłabiłam jego gniew.

– Masz jaja, Tate – rzuca. – Wezwałam cię w celu zwolnienia, a teraz sprawiasz, że naprawdę rozważam, czy nie zasługujesz na awans.

Posyłam mu swoje najbardziej zdeterminowane spojrzenie.

– Jestem dziennikarką, Derek, i to cholernie dobrą. Pozwól mi działać w terenie. Daj chociaż szansę, żebym pokazała, na co mnie stać. Nie zawiodę cię – zapewniam.

Zastanawia się przez kilka sekund, stukając palcem w usta.

– Okej. Jedna szansa. Idź za tym tropem i zobacz, dokąd cię zaprowadzi. Informuj mnie o postępach.

– Tak jest. – W myślach przybijam sobie piątkę. – Och, jeszcze jedno: potrzebuję tysiąca dolarów w gotówce.

Znów podnosi tablet.

– A ja potrzebuję kutasa, który sam się obciąża. Wygląda na to, że zarówno ciebie, jak i mnie czeka rozczarowanie.

– Bez pieniędzy nie uda mi się umówić z tym facetem – wyjaśniam. – Nie będzie ze mną rozmawiał, jeśli powiem, że pracuję jako dziennikarka. Muszę udawać klientkę. Bogatą klientkę. Jeżeli zgodzi się na spotkanie, będę potrzebowała kolejnych czterech kawałków, aby zapłacić za randkę.

– Że co, kurwa? – pyta autentycznie zaskoczony. – Co, do licha, ten koleś robi kobietom za pięć kawałków?

– Tego właśnie mam zamiar się dowiedzieć.

Niechętnie odwraca się do komputera, by napisać e-mail.

– Mam nadzieję, że nie usiłujesz w ten sposób zaliczyć na koszt firmy.

Przewracam oczami.

– Derek, proszę cię. Jakbym musiała płacić facetom, aby się ze mną umawiali...

Ściąga brwi, po czym wysyła wiadomość.

– Idź do Emily z finansów. Będzie miała dla ciebie pieniądze. Lepiej, żeby ta inwestycja zwróciła mi się z nawiązką.

– Tak będzie.

– Świetnie. A teraz spieprzaj z mojego biura. – Zakłada bezprzewodowe słuchawki, po czym podkreca głośność. Słyszę coś, co można opisać jedynie jako ciężki metal.

– Dupek z ciebie – mruczę.

Patrzy na mnie wilkiem i zdejmuje słuchawki.

– Co?

Uśmiecham się słodko.

– Mówiłam, że ta historia okaże się hitem.

Nie czekając na jego reakcję, odwracam się, by odejść, szczęśliwa, że uniknęłam katowskiego ostrza. Przynajmniej na jakiś czas.

Wracam do swojego biurka, przy którym siedzi Toby, pisząc coś z furią na moim komputerze.

Chcę zapytać o postępy, gdy rzuca:

– Nie pytaj. Massey nie posiada adresu IP, który dałoby się namierzyć, co oznacza, że albo nie ma internetu, co jest raczej mało prawdopodobne, albo wysiadło u niej zasilanie. Ale nie martw się. Zdobywam zdalny dostęp do jej telefonu, więc gdy tylko wejść na pocztę, będę mógł... Och.

– Och?

– Och – powtarza.

Nachylam się, żeby sprawdzić, na co patrzy, ale na ekranie widzę jedynie kod.

– Proszę, wyjaśnij, o co chodzi, Tobes. To dobra czy zła wiadomość?

– Obie. Prywatnie Marla używa zupełnie innego konta. Może właśnie dlatego udaje jej się ukrywać swoje poczynania przed mężem. – Śmieje się, a ja zaglądam mu przez ramię. – Ma nick Goodwife69. Cóż za ironia. – Kontynuuje pisanie. – No dobrze, tajemnicze i zapewne sprosne e-maile, chodźcie do tatusia.

Pracuje jeszcze przez kilka minut, aż w końcu na ekranie pojawia się niebieski pasek postępu. Toby wstaje, a następnie pokazuje, abym zajęła miejsce.

– Gotowe. Kiedy skończy się pobierać, otrzymasz kopię każdego jej e-maila. Jeśli ten kwestionariusz istnieje, pewnie tam będzie.

Przytulam się do niego.

– Jesteś wielki, Tobes. Serio.

Wzrusza ramionami, lecz policzki mu różowieją.

– Wszystkie mi tak mówią. Tylko jak federalni zapukają do twoich drzwi, pamiętaj, że zrobiłaś to wszystko sama, a mnie nawet nie znasz. A teraz mogą już wrócić do własnej pracy?

– Jeśli musisz. Ale później kupuję ci lunch w ramach podziękowania.

– Umowa stoi.

Po jego odejściu skubię skórę przy palcu wskazującym, obserwując, jak pasek postępu dociera do końca. Siadam wygodnie, gdy interfejs poczty Marli Massey wyświetla się na ekranie.

– No dobrze, pani Massey. Zobaczmy, co my tu mamy.

Wiem, że to, co robię, jest niezgodne z prawem, nie wspominając o etyce, ale ta historia stanowi mój bilet do lepszego życia, więc odsuwam na bok wahanie i zabieram się do roboty. Upominam się jednak, by szukać jedynie wiadomości związanych z jej kochankiem. Inne mroczne sekrety Marli to nie moja sprawa.

Wpisuję w wyszukiwarkę „Pan Romantyczny”. Tak jak się spodziewałam, nie ma żadnych wyników. Po tym, co słyszałam o tym będącym kimś w rodzaju ducha facecie, nie spodziewałam się, że to będzie łatwe, ale zawsze można sobie pomarzyć.

W następnej kolejności próbuję z „żigolakiem”, „męską dziwką”, a także „mężczyzną do towarzystwa”. Trafiam na kilka wiadomości odnoszących się do romansów, jednak na tym koniec. W zasadzie, z tego, co widzę, większość jej skrzynki zajmują faktury za internetowe zakupy oraz e-maile potwierdzające rejestrację w różnych sklepach. Może założyła to konto, żeby się nie wydało, że jest zakupoholiczką? Nie byłaby pierwsza.

Po kilku kolejnych minutach zaczynam myśleć, że Toby mylił się co do potajemnej korespondencji. Wtedy moją uwagę przyciąga temat: *Dziękuję za polecenie ogiera czystej krwi*. Klikam na wiadomość i skanuję ją wzrokiem.

Droga M,

bardzo Ci dziękuję za polecenie tego wspaniałego ogiera czystej krwi, Petera Richarda. Cudowne stworzenie! Od dawna nie spędziłam czasu z tak wspaniałą bestią. Przesyłam wyrazy wdzięczności, moja droga. Czuję się dziesięć lat młodsza.

C.

Wysłał ją ktoś o nicku CJ872.

Czytam jeszcze raz. Peter Richard... P.R. Czy to nasz nieuchwytny Pan Romantyczny? Naciągane, ale nie sądzę, aby to był przypadek, że tym skrótem można jednocześnie opisać konia i mężczyznę. Być może panie porozumiewają się szyfrem, by uniknąć wykrycia.

Zamierzam poczynić bardziej gruntowne poszukiwania, kiedy telefon zaczyna grać *Only the Good Die Young* Billy'ego Joela. Wzdrygam się, gdy widzę napis *NASZA KOCHANA BABCIA!!!* Nie trzeba było pozwalać, żeby sama zapisała swój numer, a następnie wybrała do niego dzwonek.

Nie jestem w nastroju na rozmowę z babcią czy też Nannabeth, jak każe na siebie mówić. Jak nic zapyta o moje życie miłosne, by upewnić się, że spotykam się ze wspaniałym mężczyzną, który na poważnie myśli o ustatkowaniu się; zacznie od dobrych intencji, a skończy na mówieniu, że czym prędzej powinnam znaleźć sobie kogoś ważnego, bo „bądźmy szczerzy, muffinko, nie młodniejesz”.

Z westchnieniem odrzucam połączenie. Czuję się z tym źle, bo kocham Nannabeth, ale obrona przed jej ciągłymi naciskami, bym znalazła chłopaka, jest wyczerpująca, a w tej chwili nie mam na to siły.

Aby zmniejszyć wyrzuty sumienia, wysyłam jej wiadomość.

Cześć, Nan! Wybacz, nie mogę teraz rozmawiać, ponieważ mam mnóstwo pracy. Wpadnę do Ciebie w sobotę z samego rana, okej? Kocham Cię!

Niemal natychmiast przychodzi odpowiedź.

Nie prac za dużo! Buź!!!

Śmieję się. Niezależnie od tego, ile liter oszczędziła, stosując skróty, nadrobiła wszystko wykrzyknikami.

Obowiązek spełniony, więc wyłączam telefon i wracam do e-maili. Teraz, kiedy już wiem, czego szukać, wpisuję w wyszukiwarkę „ogier czystej krwi”. Pokazuje się kilka wiadomości – wszystkie dotyczą wspaniałej kurtuazji Petera Richarda, a sposób, w jaki zostały napisane, utwierdza mnie w przekonaniu, że ten ogier to Pan Romantyczny. Kilka minut później w jednej wiadomości znajduję załącznik, a kiedy go otwieram, piszcze triumfalnie na widok nieuchwytnego kwestionariusza.

Głowa Toby'ego pojawia się nad ścianką.

– Sukces? Czy masz czkawkę?

– Sukces – przyznaję z szerokim śmiechem. – Znalazłam kwestionariusz.

– Świetnie. Teraz będzie już z górki.

Podczas gdy drukarka wypluwa kolejne strony, czuję się jak Sherlock Holmes na tropie. Uczucie podekscytowania w brzuchu mówi mi, że gra zdecydowanie jest warta świeczki.